



Wyrok za posłuszeństwo

Jacek Brzuszkiewicz

08.09.2014 , aktualizacja: 07.09.2014 21:02

[A A A Drukuj](#)



Gdy posterunkowy poczuł woń alkoholu, pobiegł do radiowozu po alkomat. Wynik: 1,20 promila (MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA GAZETA)

Położył się spać po trzecim piwie. W nocy obudził go dzwonek. Policjant prosił o przestawienie samochodu. Cofnął auto dwa, może trzy metry. I to był błąd.



47-letni Mirosław Zawada (imię i nazwisko zmienione) jest kawalerem i cenionym przez przełożonych brygadystą w spółce komunalnej w Świdniku. Ma 167 cm wzrostu i 55 kg wagi. Kieruje pracą 18 osób, które zajmują się utrzymaniem porządku w mieście. Brygada latem kosi trawniki, zimą odśnieża ulice i chodniki. Zawada jeszcze nie zdążył założyć rodziny.

Czy policjant coś wyniuchał?

15 grudnia zeszłego roku, jak zwykle w niedzielę po południu, był u rodziców na obiedzie. To tylko kilkadziesiąt metrów od jego bloku.

- Wracając do domu, zaszedłem do spożywczego wziąć coś na śniadanie, bo zaczynam robotę o szóstej rano. Przy okazji kupiłem trzy półlitrowe butelki piwa, piję Perłę Chmielową. Siadłem w fotelu, pamiętam z telewizji wiadomości i [sport](#). Potem położyłem się spać.

Kilka minut po godz. 22 obudził go dzwonek do drzwi. Po ich drugiej stronie stał policjant w białej czapce drogówki. Zapytał, czy jest właścicielem opla corsy o numerach takich i takich. Zawada mieszka na parterze bloku, do parkingu z mieszkania ma 30 metrów.

- Mam nowy model corsy, z klimatyzacją i wszystkimi bajerami. Struchlałem, że ktoś mi auto uszkodził. Kiedy wybiegłem na parking, uspokoiłem się. Auto stało jak gdyby nigdy nic. Ale podobno utrudniało wyjazd sąsiadowi, właścicielowi małego fiata. Czułem się trzeźwy. Otworzyłem drzwi i na wyraźne polecenie policjanta cofnąłem auto: dwa, najwyżej trzy metry.

Właśnie wtedy starszy posterunkowy Piotr Szul ze świdnickiej drogówki przez uchylone okno w drzwiach corsy poczuł woń alkoholu. Błyskawicznie wyjął kluczyki i pobiegł do radiowozu po alkomat. Wynik: 1,20 promila. Po chwili Zawada siedział już w radiowozie, który pojechał na komendę, gdzie kolejne badania potwierdziły obecność alkoholu we krwi. Wynik był malejący, co oznacza, że nieszczęsny musiał przestać pić dwie, trzy godziny wcześniej.

- Mundurowemu, który wyczuł ode mnie alkohol, towarzyszył w patrolu znajomy policjant. Na komendzie zapytałem go, czy drogówka jest od pilnowania porządku na parkingu. Ten tylko wzruszył ramionami. Potem od innego znajomego dowiedziałem się, że jestem ofiarą statystyk. Policjant, zatrzymując pijanego kierowcę, od razu ma sprawcę przestępstwa. Nie musi nigdzie chodzić, nikogo szukać, zza biurka winduje sobie słupki. Tylko że ja nigdzie nie jechałem! Gdy na chłodno przeanalizowałem sobie całą tę sprawę, zrozumiałem, że nie powinienem był wsiadać do [auta](#), bo tak naprawdę wyjazd z parkingu małemu fiacikowi zastawiłem nie ja, tylko czarne audi. Ono jednak miało warszawskie numery rejestracyjne i policjanci tego wieczora na pewno nie dotarliby do jego właściciela. Ja byłem pod ręką. I jeszcze zastanawiam się też, czy policjant, pukając do moich drzwi, przypadkiem nie wyczuł ode mnie zapachu alkoholu i może celowo pozwolił mi usiąść za kółkiem. Ale na to dowodów nie mam.

Daremna wiara w zdrowy rozsądek

Trzy dni po incydencie na parkingu policja wszczęła dochodzenie w sprawie prowadzenia auta pod wpływem alkoholu. Przed świętami mundurowi zatrzymali prawo jazdy, a 9 stycznia tego roku przedstawili zarzut. Jeszcze w lutym sprawa, zgodnie z procedurą, trafiła do prokuratury, która zaakceptowała wniosek drogówki o przesłanie do sądu aktu oskarżenia.

- Dotąd całą sprawę traktowałem z przymrużeniem oka. Otrzeźwiło mnie, kiedy kolega przypomniał, że za jazdę po pijanemu grozi do dwóch lat więzienia. Zacząłem szukać adwokata - tłumaczy Zawada.

Mecenas Antoni Pielesz nie wierzył, że to się w ogóle mogło stać. Wsiadł w [samochód](#) i pojechał na parking. Zobaczył, że jest położony między dwoma blokami i zmieści się tam maksimum 12-13 aut. Na tej podstawie złożył do sądu kilka wniosków.

- Przede wszystkim mój klient w środku nocy, cofając auto, nie spowodował żadnego niebezpieczeństwa. Poza tym zachował ostrożność, sprawdzając, czy może wykonać wspomniany manewr. Wsiadając do auta, czuł się trzeźwy. Wiedząc, że jest inaczej, z pewnością poprosiłby o pomoc w przestawieniu auta np. policjanta.

Mirosławowi argumenty adwokata przywróciły wiarę w zasady zdrowego rozsądku. Do sądu szedł pewny siebie.

- Kiedy sąd odczytywał wyrok, ścięło mnie z nóg. Zostałem skazany na rok więzienia z zawieszeniem na cztery miesiące. Dodatkowo na rok straciłem prawo jazdy. Do dziś czasem zdarza mi się pomyśleć, że wszystko dookoła to jakaś fikcja - opowiada zdruzgotany Zawada, pokazując uzasadnienie wyroku.

Sędzia Wanda Kamińska z Sądu Rejonowego [Lublin](#)-Wschód uznała w nim, że wina Zasady nie budzi wątpliwości i żadne okoliczności nie działają na jego korzyść. "Wykazał lekceważący stosunek do podstawowych zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym, zakazujących jazdy pod wpływem alkoholu. Swoim zachowaniem spowodował zagrożenie dla innych użytkowników parkingu, tak kierowców, jak i pieszych".

Z uzasadnienia wyroku wynika, iż Zawada nie został skazany na bezwzględną karę pozbawienia wolności tylko dlatego że nie był dotąd karany.

Wiem, co to [bezrobocie](#)

Mirosław: - Przez całe życie nie miałem żadnego konfliktu z prawem. A dziś jestem skazany. Żał mi prawie 80-letniego ojca, który po ostrej grypie zachorował na serce. Odkąd zabrali mi prawo jazdy, tato dojeżdża busami do kliniki w Lublinie. A mama ze wstydu przestała wychodzić z domu.

Zawada na dobre załamał się przed tygodniem, kiedy usłyszał, że osoba skazana za

przestępstwo umyślne, jak jazda pod wpływem alkoholu, po uprawomocnieniu się wyroku traci pracę.

- Już raz, kilkanaście lat temu, zwolnili mnie z zakładów lotniczych w Świdniku, gdzie byłem ślusarzem. Wiem, co to bezrobocie, wiem, co to szukanie pracy. W moim wieku to byłby dramat - tłumaczy przybity.

Były minister sprawiedliwości, wykładowca prawa karnego z UJ prof. Zbigniew Cwiąkański, sprawę ocenia jako abstrakcyjną.

- Policjant z punktu widzenia formalnego mógł uznać, że kierowcę należało ukarać. Jednak nad nim jest prokurator. Moim zdaniem powinien działać elastycznie, odróżniając postępowanie pijanego kierowcy na ruchliwej drodze od mężczyzny cofającego swoje auto w środku nocy na małym osiedlowym parkingu. Kierując się brakiem realnego zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu, należało sprawę umorzyć - mówi profesor.

Chcieliśmy porozmawiać z posterunkowym Szulem, który wyczuł od Zawady alkohol. Nie zgodził się na spotkanie. - Wszystko w tej sprawie powiedziałem na rozprawie w sądzie - przekazał za pośrednictwem oficera prasowego komendy w Świdniku.

Jarosław Król z prokuratury, ten, który przesłał do sądu akt oskarżenia, stwierdził, że o sprawie nie pamięta "z powodu nawału pracy".

Na rozmowę z "Wyborczą" nie zgodziła się także sędzia Wanda Kamińska. Na 3 października wyznaczono rozprawę odwoławczą.

Cały tekst:

http://wyborcza.pl/1,87648,16602549,Wyrok_na_posluszenstwo.html#ixzz3Ci85Z0tB